

Kolejny dobitny przypadek regresu intelektualny prawicy

21 lutego 2025

Bardzo częstym zarzutem lewicy wobec prawicy jest wspomnianie o nieuctwie tej drugiej. Wielokrotnie nie sposób nie odnieść takiego wrażenia, kiedy się czyta teksty niektórych autorów, a zwłaszcza na stronie Konserwatyzm.pl. Tam niektórzy za bardzo się rozpędzili. Niedawno natrafiłem na tekst Mariusza Skrobały [„Pomnik prymitywizmu”](#). Porusza on kwestię budynku koszmarnego w postaci Muzeum Sztuki Współczesnej oraz samej kondycji architektury i sztuki współczesnej.

Oczywiście, opatrzony on jest aż trzema mottami i w tych aforyzmach Davili, Ortegi y Gasset a czy Blooma jest więcej sensu niż w samym tekście. Po drugie, sam ten tekst tezę ma słuszną, ale sypie się w szczegółach. Przypomina on żywcem jedną sytuację, jaką doświadczyłem na początku swojej edukacji w gimnazjum. Wówczas nauczyciel dał nam zagadkę w postaci uszeregowania pod względem wielkości trzech potężnych ułamków. Jakoś udało mnie się ustrzelić ich właściwą kolejność. Niemniej jednak, kiedy przyszło znaleźć sposób na dowiedzenie tego, kosztowało mnie to spory kawałek wrześnieowego popołudnia, to jednak było dość żmudne, mimo że wymagało stosunkowo prostych narzędzi jak najmniejszy wspólny dzielnik czy największa wspólna wielokrotność. Jednakże trzeba było przez to przejść, aby ostatecznie móc rzec quod errat demonstrandum. Oczywiście autor z góry stawia nas przed tezą, no i zakłada, że my ex cathedra w nią uwierzmy. Co nie wiem, z jakiej racji, że on jest mądry, a ja jestem głupi. Przecież to są wolne żarty. Jeżeli nie przedstawił jasnego i klarownego dowodu na swoją tezę, to znaczy, że ona nie musi być prawdziwa. A ustrzelić coś, na oko się wydaje. Nawet prosty człowiek ma odpowiedź na taki wygłaszany ex nihilo sąd; a na oko to chłop w szpitalu umarł. Tak również może zostać potraktowany wywód redaktora Skrobały.

Po pierwsze, należy rozważyć koszmarność budynku Muzeum Sztuki Współczesnej względem obiektów znajdujących się wokół niego. Tego zadania się nie podejmuje. A wyobraźmy sobie, że obok siebie mamy socrealistyczny Pałac Kultury i całkiem niedaleko Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową (słynny MDM), zaraz mamy przypominający kłozet Dworzec Centralny, modernistyczne pawilony handlowe – dawne domy towarowe Centrum, wieżowce korporacji, komunistyczne bloki, na których schną gacie, jeszcze dalej Żelazna Brama, czyli dalszy ciąg bloków, do tego resztki po przedwojennej kamienicznej zabudowie. Przecież to jest jeden wielki chaos architektoniczny. Warszawa nie wygląda jak stolica europejskiego państwa, tylko jak jakieś miasto na Syberii, w Azji czy w Afryce. To po prostu jest wstyd, że centrum miasta znajdującego się skądinąd w Europie wygląda właśnie w taki sposób. Muzeum Sztuki Współczesnej jest ledwie wisienką na tym zgniłym torcie. Rozumiem, że tak może wyglądać środek Krasnojarska czy Orenburga, ale nie stolicy państwa, które w kółko gada, jak to znajduje się w Europie. No i aż należy zadać pytanie, dlaczego centrum Warszawy nie zostanie w końcu należycie uporządkowane, żeby można było to miasto nazwać europejskim. W Abidżanie czy w Manili jest więcej porządku niż w tym Tuskiencie... excuse le mot, w Warszawie. Po prostu wielce oświeceni mieszkańcy „warszauffki” zapomnieli, że istnieje taki jeszcze starożytny wynalazek jak urbanistyka. Samo bowiem słowo ukuł hiszpański architekt Ildefons Cerda. Gdyby wziąć się za uporządkowanie centrum naszej stolicy to Muzeum Sztuki Współczesnej byłoby tylko jednym z wielu budynków, które winny bezpowrotnie stamtąd zniknąć.

Jeżeli natomiast patrzeć na centrum Warszawy jako taką apoteozę miejskiej brzydoty, to przypominający bunkier budynek Muzeum Sztuki Współczesnej jak najbardziej do tego wszystkiego pasuje. Również pasuje to specyfiki Warszawy oraz jej mieszkańców jako przedstawicieli cywilizacji turańskiej. A ci – jak wiadomo – wszelką estetykę, planowanie przestrzenne mają w głębokim poważaniu. Należy także spojrzeć na to, że po wojnie rywalizowały ze sobą różne koncepcje odbudowy Warszawy

i de facto żadna nie została wykorzystana w pełni.

Redaktor Skrobała również popełnia bardzo istotny błąd. Jemu się wydaje, że jak widzi kilka starych kamienic czy pałaców, że wszelka architektura była taka piękna. Cała przedwojenna Warszawa wyglądała jak Chmielna czy Złota, a przynajmniej jak Stary Mokotów. A tak to wcale nie było. W tamtym okresie istniało wiele budynków niestylizowanych, znajdujących się na tyłach tych pięknych kamienic, często bez wody bieżącej, prądu i kanalizacji. Zamieszkane były one niejednokrotnie przez biedotę żydowską. Zresztą, wystarczy się przejść po wielu miasteczkach w centralnej czy wschodniej Polsce, a zauważy się dwie rzeczy. Po pierwsze, takie ładne budynki to zazwyczaj pojedyncze kamienice, kościoły czy stare zamki, a po drugie, wiele tych starych budynków przypomina w zasadzie bloki. Nie mają one żadnej ornamentyki, są budowane nieraz z palonej cegły. I przepraszam bardzo, czy to jest coś nie wiadomo, jak pięknego, co warto zachowywać. Po prostu my się kierujemy jakimś dziwnym sentymentem czy wręcz resentymentem jakie to wszystko miało być piękne, nieprawdopodobne i wbijające w fotel. Zapędziłem się na początku studiów na Wolę, poszedłem w stronę Jana Kazimierza i ulicy Przyce. Zobaczyłem kilka małych kamienic, niestylizowanych, zabłocone podwórko, gdzie błoto było po kostki. A sama ulica Przyce to było kilka takich domów i nawet tam kostki brukowej nie było. Ta zabudowa akurat powstawała po wojnie, w latach 1947-48. Ale bywałem też na Pelcowiznie, w okolicach Jagiellońskiej widywałem podobne widoki, w budynkach przedwojennych. I czy to było jakoś szczególnie piękne? Czy jest to coś szczególnie porywającego? To błoto, psie odchody mieszające się z glebą, jeszcze w czymś takim dzieci się bawiły. Czy jest to rzecz, jaką redaktor Skrobała chciałby zachować dla przyszłych pokoleń i konserwować? Nie. Przy tym osiedle wielkopłytowe jawi się jako szczyt cywilizowania.

W tekście również autor nie rozróżnia architektury socrealistycznej od modernistycznej. Uważanie wielkopłytowej

zabudowy za socrealistyczną jest bardzo grubym błędem merytorycznym. Po takiej wpadce nie chce się czytać tekstu dalej. Socrealizm był stylistyczną hybrydą – elementów historystycznych i wczesno-modernistycznych. Przecież wystarczy nawet popatrzeć na projekty wysokościowców Lwa Rudniewa (między innymi na nasz Pałac Kultury) to one żywcem nawiązują do amerykańskich wysokościowców – realizowanych właśnie w stylistykach art deco oraz funkcjonalistycznej. A te kolumnady i reliefy to są elementy historyzujące, klasycystyczne konkretnie. Zakłada się, że będzie on dalej nieudolnym znęcaniem się nad sztuką współczesną bez jej żadnej znajomości. Aż należy zadać pytanie, czy w tym momencie autor rzeczzonego tekstu, wie na przykład, kto to był Gauguin, Cezanne, Mondrian, czy w ogóle zna ramy czasowe sztuki współczesnej? Czy po prostu pisze tekst na zasadzie „nie wiem, to się wypowiem”? No i pisze, że socrealizm jest brzydki. Akurat Pałac Kultury czy MDM są chyba jedynymi obiektami w centrum Warszawy jakie są warte zachowania, obok kilku przedwojennych kamienic. Dworzec Centralny jeszcze można zachować, z racji tego, że jest to znaczna stacja. Natomiast reszta tych budynków nie przedstawia żadnej wartości kulturalnej ani użytkowej i można je zrównać z ziemią.

Do tego wracamy do wątku, czy w przeszłości wszystko było takie piękne? Pod koniec zeszłego roku miałem okazję odwiedzić muzeum w Częstocicach. Obecnie jest to część Ostrowca Świętokrzyskiego, dawniej była to odrębna miejscowość. Tam znajdowało się zdjęcie rzeczzonego Ostrowca z początku dwudziestego wieku. Ten architektoniczny bałagan mógł przypominać Czehryń z czasów Ogniem i mieczem. A pamiętajmy, tu już dwudziesty wiek. Po prostu zwyczajnie było to brzydkie. I całe szczęście, że to znikło, wraz z nieczystościami na ulicy, cholerą oraz dyzenterią. Nie rozumiem skąd takie myślenie, że kiedyś to wszystko było takie piękne. Po prostu nie było i tyle. Wiele z tych obiektów na całe szczęście nie przetrwało, bo dzisiaj byłyby slumsami. A nawet obecnie jak one istnieją, to jaką pełnią rolę? W Łodzi jest na przykład

dużo starej zabudowy. Jednakże jej rewitalizacja jest zwyczajnie nieopłacalna, a poza tym to są slumsy, wylęgarnie patologii społecznej. Tak jedną trzecią tego miasta należałoby po prostu wyburzyć. Sam miałem okazję spać w hostelu przy Piłsudskiego, nosił on wśród turystów miano „pierdolnika”. Znajdował się w rozlatującej się kamienicy z odpadającymi tynkami. W oficynie tejże na dachu rosła już trawa i niewielkie drzewka. Ów hostel utrzymywał się zapewne dlatego, że za publiczne pieniądze gnieździła się w nim rzesza wiecznie pijanych Ukraińców. Wracając do wątku samej kamienicy, przecież takie wątpliwe „perełki architektury” są do likwidacji. Podobnie też należy wyburzyć część zabudowy na Śląsku, o tym zresztą już wspomiano w kontekście Bytomia – wskazując uwagę na tąpnięcia oraz depopulację tego ośrodka miejskiego. W USA administracja decyduje się rozbierać całe miasta, może kolej zacząć tak myśleć i w Polsce? W Niemczech w latach dziewięćdziesiątych po upadku NRD rozebrano jedną trzecią Lipska z uwagi na to, że mógł zamienić się w jeden wielki slums. Jaki jest sens bowiem utrzymywania masy pustostanów (w slangu nazywanych „menelowniami”) oraz slumsów. Bo to jest kawałek historii?

I przepraszam bardzo, w imię tego „kawałka historii” należy wywalać pieniądze w błoto, żeby się ostatecznie w nim gnieździli pijacy, narkomani i zwyczajni kryminaliści? Przez ten sentymentalizm ludzie już nie patrzą w sposób pragmatyczny. Po prostu są rzeczy warte zachowania, reprezentacyjne trakty, pałace, budynki o charakterze reprezentacyjnym jak szkoły, sądy, uniwersytety, instytuty, urzędy. Natomiast co do całej reszty zawsze należy się poważnie zastanowić, czy warto jest to utrzymywać. Pamiętać należy, że ta pogardzana architektura modernistyczna to dla wielu ludzi był wielki postęp. Wreszcie mieszkanie w wodą bieżącą, elektrycznością, z łazienką, toaletą, a nie jeden kibel na piętrze, tłoczenie się na strychu przy mansardzie, jeszcze grzyb na ścianie. Ten przeklinany blok z wielkiej płyty stanowił wielki postęp względem ciasnych mieszkańek w kamienicach czynszowych i wywalania nieczystości przez okno.

Rozumiem, że redaktor Skrobała naprawdę tęskni do takich czasów. Podobnie rozumiem, że wolałby pisać – czy dosłownie skrobać gęsim piórem – ten artykuł przy świeczce i przy ciasnym mansardowym okienku? Może jeszcze odręcznie albo na maszynie, skoro tak nie lubi postępu.

Wielu piewców dawnej architektury lubi krytykować modernizm. Nie rozumie jednak, że ten styl nie pojawił się bez powodu. Również nie zrodził się on wcale z socjalizmu, mimo że część jego twórców – jak Gropius czy Le Corbusier – sympatyzowała z polityczną lewicą. Po prostu w wieku dziewiętnastym miasta się zaczynały rozrastać. Dodatkowo pojawiały się nowe zdobycze techniki – jak nowoczesne wodociągi i kanalizacja, prąd elektryczny, telekomunikacja, również w miastach zaczęły gościć torowiska tramwajowe. W końcu dziewiętnastego wieku pojawia się także motoryzacja. Odpowiedź na rozwój techniki nie jest w przypadku architektury prędką. Najpierw pojawia się secesja. Ona chciała robić piękne budynki dla zwykłych ludzi. Ta stylistyka skapitułowała i w międzywojniu uchodziła za kiczowatą. Odpowiedzią na rozrost miast, eksplozję demograficzną oraz rozwój techniki był właśnie pogardzany modernizm. Oferował on proste budynki, o prostych elewacjach, jednak dało radę w takim budynku розміścić zarówno rury, przewody. Również nie był on kosztowny w utrzymaniu. Stanowił on ergonomiczną maszynę do mieszkania, jak to zwykł nazywać Le Corbusier. I taki styl ekspandował. Po prostu musiało do tego dojść. Taki modernistyczny blok – najpierw z cegły, a później z elementów prefabrykowanych – stanowił względem ciasnej, zagrzybionej kamienicy wielki postęp. W dodatku można było projektować całe osiedla z terenami zielonymi, dostępem do komunikacji. Tak już wspomniany Ildefons Cerda, jeszcze przed zaistnieniem stylistyki modernistycznej, zaprojektował dzielnicę Eixample w Barcelonie. Zresztą, co mogę powiedzieć, kiedy widzę osiedle Południe w Radomiu, w którym teraz piszę ten tekst, a przypominam sobie zagrzybioną kamienicę na Żeromskiego, w której spędziłem wiele lat, to widzę postęp. Podobnie jak porównuję te obrazki z Woli czy Pelcowizny.

Dodać należy, czy modernizm koniecznie musi być brzydki. To akurat kwestia jest subiektywna, czy coś jest ładne czy brzydkie? Niemniej warto byłoby zadać panu redaktorowi pytanie, czy na przykład opera w Sydney mu się podoba? Prywatnie uważam, że wiele realizacji Aalto wygląda całkiem przyzwoicie. W podobnej stylistyce zbudowano do 1976 roku Teatr Powszechny w moim mieście; muszę powiedzieć, że jest to udana realizacja modernistyczna. Podobnie też nieraz w Warszawie przechadzałem się aleją Szucha, zarówno budynek MEN jak i Dom Generałów są obiektami wartymi uwagi. Sporo można takich budynków wymienić nawet w stolicy. Raz przyszło mi spędzić dwa tygodnie w Zabrzu. Tam było niedaleko stadionu Górnika Zabrze osiedle z bloków z cegły kamienia. Niemniej te budynki stanowiły elegancję w prostocie. Jak w prosty sposób, kształtami otworów okiennych, stosując różne materiały, można uzyskać ciekawy efekt. O tym wspominał Adolf Loos w swoim eseju Ornament to zbrodnia. I właśnie o tym też należy pamiętać. Takie style jak secesja czy eklektyzm umarły, bo raz, że były drogie, to były przeładowane. Niejednokrotnie ludzie wolą elegancję w prostocie. Nawet ze stylów historystycznych najdłużej utrzymał się klasycyzm. Z jednego powodu: właśnie był elegancki w prostocie.

Redaktor Skrobała też napisał, że współczesna architektura cechuje się brakiem zdobień. Nie wiem, czy miał okazję widzieć takie potworki architektoniczne jak słynny Czarny Kot na Okopowej w Warszawie. Ten budynek był jak najbardziej współczesny, a przypominał istny zamek Gargamela. Ów najprawdziwszy koszmar został rozebrany tylko dlatego, że został uznany za samowolkę budowlaną; w innym przypadku straszylby do tej pory. Miałem również okazję widzieć produkty tak zwanej retrowersji, tworzenie budynków współczesnych nawiązujących do dawnych. Były one po prostu kiczowate. Wiele budynków widzianych przeze mnie w centrum Elbląga w zeszłym roku właśnie taka była. Już lepiej było posprzątać te gruzy, zrobić park, wybudować osiedle z wielkiej płyty, aniżeli tworzyć takie potworki architektoniczne. Jeżdżąc do Warszawy,

mijam nieraz niejaki hotel Lord. Zrobiony jest on na obiekt stary, klasycystyczny, ale ma odrzucający kiczowaty wygląd. Po prostu aż chce się przytoczyć główną tezę eseju Loosa Ornament to zbrodnia.

Naczelne tezy wspomnianego tutaj tekstu są dobre. Również popieram zniesienie państwowego dotowania sztuki. Wówczas faktycznie większa część bohomazów skończyłaby na śmietniku, artyści musieliby tworzyć sztukę, jaka ludzi może interesować. Niemniej jednak tekst z tak wieloma błędami merytorycznymi, w jakim wyczuwa się resentymenty, w dodatku kompletnie ahistoryczny, zwyczajnie nie nadaje się do czytania. A później na lewicy mają używanie, że ludzie prawicy to niedouczone przygłupy. Trzeba w końcu skończyć ze stanem intelektualnej retardacji i pospolitego nieuctwa.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net